

KIEDY JĄ WIDZI, PATRZY NA NIĄ TAK, JAK NIKT INNY

I SEE
YOU

KER DUKEY
D.H. SIDEBOTTOM



Tytuł oryginału

I See You

Copyright © 2015 by Ker Dukey & D.H. Sidebottom

All rights reserved

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agata Polte

Korekta:

Weronika Kucharczyk

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-414-6

KER DUKEY & D.H. SIDEBOTTOM

I SEE YOU

**TŁUMACZENIE
KLAUDIA WYRWIŃSKA
AMELIA SZCZUCHNIAK**

OŚWIĘCIM 2020

Ostrzeżenie: Książka zawiera sceny opisujące skrajną deprawację. Nie jest odpowiednia dla wrażliwego czytelnika. Jeśli nim jesteś, czytaj z rozwagą.
Czeka Cię ostra rozgrywka.

Potwory istnieją, duchy także. Żyją w nas, a czasami wygrywają.

Stephen King

Naszym Pokręconym Siostrom

Zło jest prawdziwe. To istota żyjąca pod powierzchnią, czekająca na słabość, która pojawia się, gdy życie pokonało nas do tego stopnia, że zatracamy realizm, a wszystko, co wydawało się, że wiemy, jest w rzeczywistości inne. Wtedy wiadomo, że potwór ma twoją twarz, żyje twoim życiem i patrzy twoimi oczami.

WIDZĘ CIĘ



Prolog, 1

Podążałem obiektywem za szkarłatnym strumieniem rozlewającym się między jej jędrnymi piersiami. Ciemnoczerwona ciecz spływała po ostrych krawędziach mostka. Ścieżka krwi, z którą uchodziło z jej ciała życie, zbierała się u małych i delikatnych stóp. Palce poruszały się w gęstej kałuży.

Pstryk.

Uchwycenie jej śmierci było ucieleśnieniem mocy. Tak samo jak obserwowanie, z jaką łatwością uchodzą z niej marzenia. Przyglądanie się, jak jej niegdyś silna wola odpływa z ciała z kpina było raczej smutnym doświadczeniem, przez co to miejsce, które dotąd było pełne, robiło się puste. Skoro nigdy nie mieliśmy niczego, na czym moglibyśmy polegać – poza oddaniem dla samych siebie – to co tak naprawdę posiadaliśmy? Tę dziewczynę matka potępiała przez całe życie. Traktowano ją jak wyrzutka, bo nigdy nie spełniała wygórowanych oczekiwań. Gdy kołysała się przede mną, jej zjawiskowość – teraz bezużyteczna i niepokieszająca, a wcześniej będąca jedynym, do czego dążyła – miała zostać zdmuchnięta ostatnim oddechem.

Pstryk.

Jej słaby i cichy jęk wywołał uśmiech na moich ustach. Ten dźwięk dodał mi sił, tak samo jak widok krwi płynącej po brzuchu, po bladej skórze, na tle której odznaczał się szkarłat. Z każdym uderzeniem serca z dziewczyny uchodziło życie.

Pstryk.

Serce to taki podstępny organ. Myślała, że kochała i że była kochana. Ta mała i krucha istota, zanim spotkała mnie na swojej drodze, nigdy nie doświadczyła niczego poza fałszem, który wypełniał całe jej życie. Dostała jedynie złudne nadzieje i zmanipulowane przez umysł emocje. W nich nie było nic prawdziwego. Realne były jedynie coraz wolniejsze bicie serca i ciemność wkradająca się do głowy. Czy to wszystko było tego warte?

Pstryk.

Jej pierś przez moment unosiła się i opadała nierówno, co zachęciło mnie do szybszego robienia zdjęć. Pragnąłem uwiecznić na obrazie jej ostatni oddech, zaczerpnięty z niezbędnej potrzeby. Byłem winien tej dziewczynie idolizację życia w chwili, gdy dusza oddalała się od ciała, by istnienie stało się wspomnieniem.

Pstryk, pstryk, pstryk.

Gwałtownie zaczerpnęła oddech, ale był on zbyt głęboki i silny, by być tym ostatnim. Wypełniało go życie, jakby nie chciała postąpić zgodnie z moją prośbą.

Robiłem się zmęczony. To był bardzo długi dzień. Ostry wiatr wypełniał każdą wolną przestrzeń dookoła. Sprawiał, że gwałtownie drżałem. Włoski pod koszulą stawały mi dęba, a przez okno wlewało się zimno.

Pstryk.

Gdy zobaczyłem, jak powoli otwiera oczy i daje radę skupić na mnie spojrzenie, poczułem się zaskoczony. Prze-

chyliłem głowę. Zmarszczyła nieznacznie brwi, słaba, ale zaskoczona moją obecnością.

– Dla-dlaczego? – wycharczała przez popękane usta, otwierając zasklepione rany i dając mojemu aparatowi możliwość wznowienia pracy.

Oni nigdy ze mną nie rozmawiali. Nigdy. Ale ona była inna. Miała osobowość.

Pochyliłem głowę, zszokowany i spokorniały przez jej waleczność.

Pstryk.

– Dlaczego? – powtórzyła cicho, oddychając coraz wolniej.

Opuściłem aparat i popatrzyłem na nią. Oczywiście by nie rozumiała. Oni nigdy nie rozumieli. Dopiero na samym końcu to do nich docierało.

– Bo uwiecznienie stworzenia anioła, dobrego czy złego, to świętość.

Nie kpiła, nie patrzyła na mnie. Pokiwała tylko nieznacznie głową.

– Powinieneś... powinieneś wiedzieć... – Jej usta nie poruszały się, gdy wprawiała struny głosowe w ruch. – Nie jestem aniołem. Grzeszyłam, a po śmierci nic na mnie nie czeka.

Uśmiechnąłem się i podszedłem do niej. Nie odsunęła się. Łańcuch, na którym wisiała, dawał ograniczone możliwości ruchu. Gdyby nie zepsute wnętrze dokoła, dziewczyna była całkiem piękna. Taki koniec był dla niej dobry. W końcu najbardziej interesował ją wygląd. Może to wypełni pustkę w jej wnętrzu, która wywołała to zepsucie. Miałem nadzieję, że tak się stanie. Dla jej własnego dobra.

– W uczciwości serafin dojrzeje i stanie się bestią niebios – zakpiłem.

Nie było w tym wiary. Ani jej, ani mojej. Było tylko życie i śmierć. Jej śmierć, którą miałem się rozkoszować.

Zamrugła na moje słowa, a gdy uniosłem obiektyw, by uwiecznić chwilę jej śmierci, odpowiedziała szeptem:

– A w bestii tej rozkwitnie anioł cnoty. Wybaczam ci.



DEVON

Kim jestem

– Dlaczego? – Takie proste pytanie. Ale odpowiedź na nie jest zbędna. Dla mnie nie ma innego powodu niż ten, że lubię patrzeć, uwieczniać i przez chwilę żyć ich emocjami. To zawsze było dla mnie normalne, miałem to we krwi.

Grzech, deprawację i morderstwo.

Moja rola za obiektywem była nałogiem, koniecznością. Stałem się częścią ich życia, a czasami też śmierci. Rejestrowałem wszystko w kadrze.

Pstryk.

Unieśmiertelnianie ich w najbardziej delikatnych, uświęconych i zmieniających duszę chwilach życia. Ja i mój aparat to jedność. Gdy nie znajduje się za obiektywem, nie wiem tak naprawdę, kim jestem ani kim chcę być. Od zawsze byłem fotografem, taka była moja rola w rodzinie. Naprawdę dysfunkcyjnej, ale nadal rodzinie.

Tak naprawdę nigdy nie wiesz, że twoja rodzina nie jest zwyczajna, dopóki nie dorośniesz i nie zdasz sobie sprawy, jak niesamowicie dziwne były różne wydarzenia. Ale wtedy jest już za późno, nienormalność zbiera swoje żniwo. Nie tylko jest wpisana w DNA, ale też wypalona w twojej duszy niczym piętno. Kieruje twoimi działaniami.

Czym w ogóle jest normalność?

Nie mieliśmy matki. Zmarła, gdy byłem dzieckiem, a nie mieliśmy też żadnej dalszej rodziny. To nie jest normalne, prawda? Ale skąd miałem to wiedzieć? Tak po prostu zawsze było. Nie pamiętam czasów, gdy mama żyła. Byłem tylko ja, mój starszy brat, Noah, i nasz ojciec, który pracował w sklepie z wideo, dopóki nie skończyłem sześciu lat. Potem przestał tam chodzić. Nigdy nie wyjaśnił dlaczego, a my wiedzieliśmy, że lepiej nie zadawać pytań. Ale nie żyło nam się ciężiej. Jeśli już, było chyba lepiej. Wydawał więcej pieniędzy, rozpieszczał mnie i Noaha nowymi ubraniami oraz zabawkami, zwłaszcza gdy wracał ze swoich weekendowych wypadów. W te dni to Noah się mną opiekował, a jedyną dorosłą osobą, jaką widywaliśmy, była pani Foreman, która pracowała w miejscowej restauracji. Sprawdzala, co u nas i przynosiła kolacje, po czym wracała do swoich dzieci. Nikt nie wtykał nosa w nasze sprawy ani nie przejmował się tym, że zostawaliśmy sami, mimo że Noah miał wtedy jakieś jedenaście lat.

Nikt nie pomyślałby, że był tak młody. Szybko wyrósł. Obaj byliśmy postawni, a on bardzo poważnie traktował swoje obowiązki. Tylko wtedy, z nim, czułem się jak dziecko. Bawił się ze mną w policjantów i złodziei, w chowanego. To była pierwsza rzecz, która się zmieniła w Noahu, gdy nasz ojciec zaczął zabierać go do piwnicy, w miejsce,

do którego miałem zakaz wstępu. Tęskniłem za weekendami z bratem. Nigdy nie udało nam się odkryć, gdzie nasz ojciec wyjeżdżał.

Gdy miałem siedem lat, tata podarował mi mój pierwszy aparat. Zmusił mnie do robienia zdjęć dziewczynom z naszej ulicy. Dokumentowałem ich niewinność, gdy sam byłem jeszcze niewinny, dzięki czemu nie zwracał uwagi na swoje zboczenia i nie alarmował nimi ich rodziców. Wybierał młode dziewczyny z naszej ulicy albo szkoły, a Noah zawierał z nimi przyjaźnie. Moim zadaniem było fotografowanie. Tylko tyle. Przez długi czas robiłem zdjęcie za zdjęciem. Na początku byłem niezdarny, bo miałem problem z utrzymaniem ciężkiego aparatu w małych dłoniach, jednak szybko przywiązałem się do urządzenia, a za pomocą jednego pstryknięcia potrafiłem na zawsze uchwycić na zastygłym obrazie szczęście, smutek, złość lub radość. Blondynki, brunetki, rude, drobne, wysokie, szczupłe, przysadziste. Wszystkie je uwieczniałem na fotografiach, nie wiedząc nawet po co. Nie wiedziałem, co ojciec robił z tymi zdjęciami.

Pewnego dnia, gdy miałem osiem albo dziewięć lat, zaszła pewna zmiana. Ojciec przyprowadził do domu dziewczynę, Emily. Jej imię ze mną pozostało. Zwłaszcza jego brzmienie. Pamiętam, jak wydobyło się z jej ust wraz z oddechem. Miała akcent, przez który stało się bardzo charakterystyczne. W moich oczach była bardziej kobietą, ale gdy dorosłem i zdobyłem wiedzę, zrozumiałem, że mogła mieć co najwyżej szesnaście lat i musiała zwać z domu. Wyglądała na zagubioną. Ale nie w sensie zgubienia drogi do domu, chodziło o coś, co kryło się w jej dużych brązowych oczach. Była niczym zbłądzona dusza wędrująca po Ziemi, już złamana przez życie. Robiłem jej zdjęcia, potem

uwieczniłem ją na filmie, tak jak mi kazano. Śmiała się naturalnie i głośno, przez co wyglądała na jeszcze młodszą – bardziej przypominała dziecko, którym przecież była. Uchwyciłem ją w obiektywie, gdy robiła zwyczajne rzeczy. Na przykład, gdy jadła – łykała wszystko tak łąpczywie, jakby była głodującym zwierzęciem. Nawet nie przeżuwała. Po prostu połykała kawałki kanapki w całości. Wokół oczu miała rozsmazany stary makijaż, spękane usta pociągnęła wiśniową pomadką, której ślad odcisnął się na krawędzi szklanki. Chodziłem za nią po salonie, gdy zaczęła tańczyć, po tym, gdy chemikalia popłynęły w jej żyłach i przejęły kontrolę nad ruchami. Smukłe ciało się kołysało, a długie, nieokiełznane włosy wirowały razem z nią. Na początku nic z tego nie rozumiałem, ale potem się dowiedziałem. Poruszała biodrami z taką wprawą i doświadczeniem, jakich dziewczyna w jej wieku mieć nie powinna. Patrzyłem na nią przez obiektyw, ucząc się, karmiąc szczegółami, dopóki nie posłali mnie do łóżka. Noah i ojciec zniknęli z Emily w piwnicy. Piwnica znajdowała się poza moim zasięgiem, a gdy zapytałem brata, co tam robią, odpowiedział, że to jego czas, nie mój, i ostrzegł, bym więcej nie pytał. Następnego ranka Emily zniknęła, Noah odsypiał, a ja po prostu poszedłem do szkoły.

W domu obowiązywały surowe zasady, a jedna z nich była taka: bez względu na wszystko, nie mieliśmy prawa rozmawiać z nikim o tym, co działo się w naszych czterech ścianach. Gdy skończyłem czternaście lat, a ojciec wyjechał w nieoczekiwaną podróż, po raz pierwszy zapuściłem się do zakazanej piwnicy. Postanowiłem obejrzeć moją pracę na ekranie telewizora. Właśnie wtedy dowiedziałem się, że to, co działo się na dole, było nie tylko uchwyceniem obrazu. Chodziło o dokumentowanie emocji. Aparat nie

przestawał pracować, gdy odsyłali mnie do pokoju. Na dole znajdowało się mnóstwo opisanych nagrań. Ale po tych wszystkich latach pragnąłem obejrzeć tylko jedno: to podpisane imieniem Emily.

Wciąż pamiętam, jak mnie skręcało z nerwów przez to, że znalazłem się w zakazanej piwnicy, a gdy tylko jej twarz pojawiła się na ekranie telewizora, moje ciało pokryła gęsia skórka. Emily była ładniejsza, niż zapamiętałem. Orzechowe włosy opadały lokami wokół jej twarzy, a usta wykrzywiały śliczny, ale wyrażający rezygnację uśmiech.

Strach był uczuciem, jakiego doświadczałem w życiu najczęściej, jednak w Emily go nie zauważyłem. W prawym górnym rogu ekranu widniał zegar odliczający czas, a ona zdecydowanie odgrywała jakąś rolę, bawiąc się aparatem i kusząc Noaha skrawkami nagiego ciała. To w oczach mojego czternastoletniego brata czaił się strach, gdy głos ojca nakazał mu zerznąć ją i chwycić za gardło.

– Bądź agresorem lub ofiarą, Noah – ostrzegł go.

Gdy Emily zdała sobie sprawę, że Noah trzyma ją za szyję trochę za mocno i to już nie jest gra, w jej oczach błysnął strach. Zaczęła wymachiwać ramionami, walcząc z moim bratem, ale on był za silny. Nie minęło wiele czasu, a z jej oka spłynęła pojedyncza łza. Pogodziła się ze swoim losem.

Łzy Noaha płynęły z zielonych oczu, lądując na jej twarzy. To był wyraz smutku oraz grzechu, jakiego się dopuszczał. Wraz z nimi tracił swą duszę, aż nie zostało nic. To go zmieniło. To tam stał się okropnym, skrzywionym człowiekiem, którym jest dzisiaj. Szloch, gdy ją dusił, zmienił się w warknięcia. Dusił ją, ich ciała wciąż były złączone.

Nigdy nie rozmawiałem z bratem o tym, co widziałem, bo chodził do piwnicy niemal tak często, jak ojciec. Różne dziewczyny pojawiały się i odchodziły. Każdą uwiecznia-

łem na zdjęciach i nagraniach. W jakiś sposób stały się częścią mnie. Ich dusze nigdy nie odchodziły tak do końca, jeśli uchwyciłem je na fotografiach, prawda?

Wszystko się zmieniło, gdy skończyłem szesnaście lat. Ojciec przedstawił nam kobietę, którą poślubił kilka miesięcy wcześniej. Trudy Vallis, matka naszej nowej przybranej siostry, piętnastoletniej Courtney. Była pierwszą dziewczyną, którą pokochałem. Wyglądała cudownie: kasztanowe włosy, oczy w kolorze idealnej mieszanki niebieskiego i zielonego. Delikatne rysy twarzy i porcelanowa cera, a do tego wspaniała osobowość, która wylewała się z niej wszystkimi porami. Stała się moją najlepszą przyjaciółką. Pokazała mi życie poza nawykami i zasadami mojego ojca. Sprawiała, że czułem się normalnie.

Ale nie byłem normalny, tak samo jak rodzina, do której weszła jej matka. Kiedy podczas pierwszej kłótni między Trudy a moim ojcem doszło do rękoczynów, Courtney schowała się w mojej szafie, zakrywając uszy rękami. Tak mocno zagryzała wargę, że skapnęło na nią parę kropel krwi. Następnego dnia, podczas śniadania, na którym jej matka pojawiła się z podbitym okiem, Courtney zachowywała się, jakby do niczego nie doszło. Wtedy pomyślałem sobie, że może nie byliśmy jedyną nienormalną rodziną. Courtney musiała wcześniej oglądać przemoc.

Toksyczny związek Trudy i ojca nabrał zbyt dużego rozpędu w przeddzień dwudziestych pierwszych urodzin Noaha. I nie chodziło tylko o toksyczność między tą dwójką. Noah nigdy nie polubił Trudy i Courtney. Często kłócił się z ojcem o to, że z nami mieszkały i że ojciec ożenił się z kobietą. Obaj nie widzieliśmy sensu w tym małżeństwie, ale dzięki temu miałem Courtney, więc nie potrzebowałem odpowiedzi. Tej konkretnej nocy Noah stał w kuchni,

a Trudy wierciła mu dziurę w brzuchu o to, dlaczego nie wynajmie sobie mieszkania.

Urazowe uszkodzenie mózgu powstaje wskutek bodźców zewnętrznych.

Oczy miała wciąż otwarte, gdy godzinę później ojciec wrócił do domu. Pięść Noaha trafiła ją w szczękę. Puściły mu nerwy. Machającymi rękami nie była w stanie uchronić się podczas upadku przed uderzeniem głową w blat kuchenny.

Martwa, odeszła na zawsze. A wszystko to na skutek pojedynczego uderzenia w głowę, zetknięcia się czaszki z twardą powierzchnią. Koniec, światła zgasły. Wiele razy się kłócili, ale ta konkretna sprzeczka niosła za sobą konsekwencje dla nas wszystkich. Siedziałem i patrzyłem, jak emocje zmieniają rysy twarzy ojca. Patrzyłem, jak wskutek grzechów popełnionych przez niego i Noaha, warknął tylko:

– I co ja teraz zrobię, jak Courtney zapyta, gdzie jest jej matka?

Nie czułem ani szoku, ani żalu, patrząc na pierwsze morderstwo w swoim życiu. Czułem się za to wyjątkowy. Czy jest coś potężniejszego od życia w chwili czyjejś śmierci?

Miałem taką obsesję na punkcie fotografowania i nagrywania każdej kobiety, która pojawiała się w naszym domu, że gdy patrzyłem z góry na martwą macochę, myślałem tylko o tym, że jej nie uwieczniłem. Jak bardzo nienormalny się stałem?

– Pozwól mi zająć się Courtney. – Słowa Noaha wciąż odbijają się echem w mojej głowie, gdy zasypiam.

Pamiętam gorąco. Płomienie rozrastały się bardzo szybko, połykały piwnicę z hukiem podobnym do dźwięku fal rozbijających się o brzeg. Courtney była inna. Była moją przyjaciółką, przybraną siostrą. Nie chciałem, żeby piwni-

ca ją sobie przywłaszczyła. Byłem odrętwiały, bo jedyny dom, w którym żyłem, stał się istnym inferno. Płomienie lizały wszystko dookoła mnie.

Z czasem pojawili się sąsiedzi, krzycząc:

– Czy ktoś tam jest?

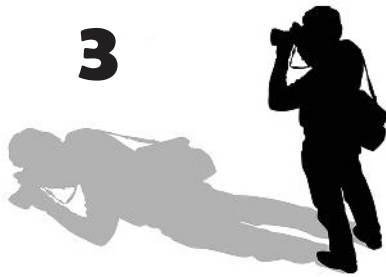
Napisałem do Courtney i Noaha, żeby spotkali się ze mną w sklepie. Noah odpowiedział, że załatwia interesy, a ojciec pojechał po rzeczy, z pomocą których pozbędą się Trudy, więc nikogo nie powinno być w domu. Ale Noah mnie okłamał.

– Boże, Devon, coś ty zrobił? – Wpatrywał się we mnie z szokiem wypisanym na twarzy, gdy płomienie wzbijały się ku niebu, rzucając zza jego pleców światło, jakby był jakimś bohaterem.

– Nie możesz mieć Courtney. Ona tam nie zejdzie – wyszeptalem.

– Ona już tam była, Devon. Oni oboje tam byli. Zabiłeś ich.

Bieg. Biegnięcie bez butów, w deszczu, i łuna ognia za moimi plecami. To pamiętam z tamtej nocy. Następnego dnia obudziłem się obok Noaha, w autobusie. Zajął się mną i szybko znalazł ludzi naszego pokroju: chorych, zdeprawowanych, nienormalnych. Mieli potrzeby i pragnienia, które Noah z radością spełniał... za odpowiednią cenę. Nie istniała rzecz, do których mój brat nie był zdolny, a jego brutalność wobec kobiet zapewniała mu chorą klientelę i reputację, dzięki której staliśmy się bogaci. Doprowadziła nas do tego życia. Jej życia.



DEVON

– Popatrz, jaka jest piękna. Przerażenie wręcz emanuje z tego zdjęcia – zachwycam się, patrząc na fotografię wyświetlaną na ekranie.

Nigdy nie widzą, gdy to nadchodzi. Nie godzą się ze swoim losem. Każdy oczekuje radości, miłości, życia jak z bajki i nikt nie wierzy, że stanie im się coś złego. Może nie bez powodu istnieją mity. Niektóre historie nie kończą się happy endem.

Oznaczam sprawę jako zakończoną, załączam pliki do wiadomości, a jako drugi adres dopisuję maila Noaha.

Myślę, że mu się to spodoba. Ona naprawdę była świetnym obiektem.

Marissa Isabel Raye. Będę za nią tęsknił. Wielka szkoda, że wykonawca nie chciał, byśmy udokumentowali ją tuż po tym, jak skończył zabawę. To zawsze moja ulubiona część. Ale każdy klient preferował co innego, miał – bądź miała – niepowtarzalne pragnienia i zachcianki.

W niektórych sprawach chodzi po prostu o zemstę, inni są bardziej złowrodzy. Pan Clark chciał tylko, żeby-

śmy udokumentowali schadzki jego żony z kochankiem, a potem uwiecznili ją w chwili rozpaczy, gdy dostała informację o tym, że został zamordowany. Wszystko to dzięki uprzejmości swojego męża.

O wiele lepiej byłoby nagrać zabójstwo i potem pokazać jej nagranie, ale od spotkań z klientami i ustalania szczegółów był Noah. Ja tylko wszystko dokumentuję.

Ekran rozmywa mi się przed oczami. Odsuwam krzesło, wstaję i wyciągam ręce wysoko nad głowę, żeby rozciągnąć zastane mięśnie.

Wsypuję kawę do kubka, dodaję cukier i zalewam wszystko wodą. Biorę duży łyk, krzywiąc się od gorąca, ale od razu wzdycham, czując pyszny smak. Ten tydzień był pracowity, a ilość zleceń, jakie mieliśmy z Noahem, sprawiła, że mam bardzo niski poziom energii. Potrzebuję czegoś, co na jakiś czas odwróci moją uwagę od pracy.

Słyszę dźwięk przychodzącej na skrzynkę mailową wiadomości. Serce bije mi szybciej z radości, ale umysł wzdycha ze zmęczenia. Krew wrze w żyłach, gdy otwieram zabezpieczonego maila od Noaha, a na moich ustach wykwita uśmiech.

Kobieta. One zawsze są najlepsze.

Klient: 1325

Ofiara

Imię: Nina Francis Drake

Wiek: 24 lata

Adres: 126 Lime Ave

Zlecenie

Gwałt: waginalny i analny.

Udokumentowana obserwacja

Poziom bólu: wysoki

Nagranie z napaści: Tak.

Rozmowa telefoniczna: Nie

Role

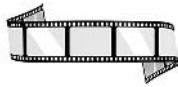
Klient: Nie

Noah: kontakt, gwałt

Devon: bez kontaktu, dokumentowanie.

Uwielbiam, gdy chcą nagrania. Wtedy wszystko staje się bardziej realne i osobiste. Wielu podaje tylko imię i nazwisko, a sprawa dotyczy napaści lub morderstwa bez dokumentacji. Ekscytuje mnie, gdy potrzebują obserwacji, zrobienia przedstawienia i uwiecznienia wszystkiego. To oznacza, że jestem przydatny.

Wkładam nową pamięć do aparatu, zarzucam pasek na szyję i wychodzę.



Podrywam głowę, gdy drzwi wejściowe się otwierają, a ona w końcu wychodzi z domu. Jest ładna. Noah będzie zadowolony.

Pstryk.

Długie blond włosy opadają jej na ramiona i krzywiznę dużych piersi. Ma wąską talię i szerokie biodra, przez co wygląda delikatnie i autentycznie. Założyła różową, sięgającą kolan spódnicę. Nogi ma długie, skórę bladą. Przypomina mi kogoś, ale umysł nie pozwala odnaleźć twarzy w pamięci.

Pstryk.

– Dzień dobry, panie Ilavich! – krzyczy do sąsiada, który kosi trawnik.

Uśmiecha się, a moje serce przyspiesza. To nie jest reakcja, do jakiej przywykłem, ale coś w niej, może w jej niewinności, mnie przyciąga. Jej uśmiech to jedna z najbardziej

oszałamiających rzeczy, jakie pojawiły się przed obiektywem mojego aparatu. Kącki ust dziewczyny sięgają teraz zaokrąglonych policzków. Jest piękna.

Pstryk.

– Znowu masz wieczorną zmianę, Nino? – pyta pan Ilavich.

Nina kiwa głową.

– Tak, znowu. Kończę o dwudziestej trzeciej.

– Chcesz, żebym nakarmił Ginger? – pyta.

Wnioskując po imieniu, obstawiam, że mówi o jej kotce.

Nina kręci głową, ale się uśmiecha.

– Już dostała karmę, dziękuję. Będzie spać aż do mojego powrotu.

Pstryk.

Ujmuję mnie jej delikatny głos. Słyszę nutę akcentu, którego nie potrafię nigdzie umiejscowić, ale to naturalny błysk w oczach dziewczyny sprawia, że jest jeszcze bardziej zniwalająca.

Wsiada do małego czerwonego samochodu i macha koszącemu trawę mężczyźnie, po czym odjeżdża.

Pstryk.

Pan Ilavich owija kabel wokół kosiarki, gdy odjeżdżam sprzed krawężnika i ruszam tą samą drogą co Nina. Zachowuję dystans. Wiem, co robię. Ostatnie, czego mi potrzeba, to wystraszenie dziewczyny. Wielka szkoda, że nie będę mógł jej dotknąć. Ten jeden raz zazdroszczę Noahowi. Nigdy mi to nie przeszkadzało, ta fizyczna część naszego interesu. Zawsze cieszyłem się fotografowaniem i nagrywaniem, ale palce aż mnie świerzbią, żeby dotknąć jej wystających kości policzkowych.

Nie potrafię wyrzucić jej z głowy, gdy wjeżdżam na parking pod klubem nocnym i zatrzymuję samochód na jego drugim końcu.

Otwiera drzwiczki swojego auta, jej nogi są pierwszym, co widzę, gdy wysiada z małego audi.

Pstryk.

Gdy jest już na zewnątrz, wyjmuję z tyłu torbę, po czym znika za bocznym wejściem do klubu.

Oblizuję usta, odkładam aparat na siedzenie pasażera i czekam.



Przez tydzień studiuję jej dzienny harmonogram. Każdego dnia czuję, jakbym widział ją po raz pierwszy. Na jej widok tracę oddech. Więzi mnie za obiektywem. Po tym, jak wchodzi do baru na swoją zmianę, odjeżdżam. Potem jadę pod dom Niny, jest już ciemno. Gdy próbuję otworzyć drzwi kuchenne, jej cholerny kot blokuje wejście.

– Rusz się, Ginger.

Kotka miauczy i odchodzi posłusznie, wpuszczając mnie do domu.

Rozglądam się dokładnie. Tak jak podejrzewałem, wewnątrz jest nieskazitelne, a wszystko ma tu swoje miejsce. Białe szafki i niebieskie blaty wywołują uśmiech na moich ustach, bo obrus w kratę, który przykrywa stół, został dobrany pod kolor. Nina musi być dumna ze swojego domu.

Widzę długi korytarz z dwiema parami drzwi. Pierwsze prowadzą do szafy pod schodami. Buty są w niej rozrzucone po podłodze, co tylko sprawia, że uśmiecham się szerzej. Nie jest taką pedantką, za jaką ją uważałem. Salon zdaje się mały i przytulny, a ściany w kolorze śliwki sprawiają, że jest jeszcze cieplejszy. Mała kanapa potwierdza, że Nina mieszka sama, a brak zdjęć oznacza, że nie ma bliższej rodziny.

Trzeci stopień skrzypi, gdy na niego staję, wchodząc na piętro. Zapamiętuję to. Ginger znowu miauczy i owija swoje miękkie ciało wokół moich kostek, kiedy robię krok w stronę do sypialni. Serce mi zamiera, bo do nozdrzy dociera kwiatowy zapach. Ta wyjątkowa nuta sprawia, że mi staje. Zamykam oczy i walczę z gniewem. Nigdy nie reagowałem personalnie na żadną z ofiar i nie potrafię zrozumieć, co wyróżnia tę dziewczynę. Nie pozwalam pragnieniu dojsć do głosu. Jest piękna, a ja potrzebuję zaliczyć, po prostu. Później zadzwonię do Simony, żeby mi obciągnęła. Jest ekskluzywną kurwą, którą wykorzystuję, gdy potrzebuję dać upust seksualnej frustracji. Ceni moją profesjonalną postawę, co bardzo mi odpowiada.

Nina ma pościel w kwiaty, a ściany są tu w delikatnym odcieniu brzoskwini, co odbiera dziewczęcy charakter pomieszczeniu i sprawia, że jest jeszcze subtelniejsze. Przesuwam odzianymi w rękawiczkę palcami po szczotce, po czym podnoszę ją i wkładam do torby. Perfumy i kremy ma idealnie ułożone na toalecie, kosmetyki znajdują się w małym koszyku. Wybieram najbardziej różową z pomadek i wkładam o torby. Przesuwam nieznacznie jej perfumy. Nie chcę jej zaalarmować, pragnę jedynie, żeby dało jej to do myślenia.

Siadam na skraju łóżka, biorę poduszkę i zaciągam się zapachem. Cholera, słodki zapach niemal uzależnia. Wącham materiał, jakby od tego zależało moje życie. Esencja Niny płynie w moich żyłach, aplikując do nich coś, co sprawia, że cały drzę.

Warczę pod nosem. Co jest nie tak z tą kobietą?

Odkładam poduszkę na miejsce, biorę głęboki wdech i zabieram się do pracy.